

WYWIAD

Odpowiedzialni

Wedlowie to nie tylko czekolada,
lecz także wzór obywatelskiego,
samorządnego patriotyzmu,
który warto przypominać

Z Łukaszem Garbalem
rozmawia Etera Flieger

29 sierpnia 1939 r. pracownicy Wedla rozdawali czekoladę ochotnikom kopiącym w Warszawie rowy przeciwczołgowe. Ale zaledwie kilka dni wcześniej firma ogłosiła konkurs fotograficzny na zdjęcie z wakacji. W jakim momencie dla czekoladowego imperium przyszła wojna?

Dla firmy Wedlów rok 1939 to szczyt rozwoju. Nigdy nie miała tylu sklepów: blisko 30. A w planach były kolejne. W maju zaryzykowano nawet otwarcie sklepu na warszawskim Żoliborzu, pierwszy raz wychodząc poza ścisłe centrum miast, licząc na klientów spośród mieszkającej tam inteligencji. Rysowała się także perspektywa wyjścia za granicę, co wcześniej nie było możliwe z powodu silnego protekcjonizmu.

Oprócz rozdawania czekolady firma podjęła inne działania?

Wysiłek obronny wpływał na gospodarkę, a szczególnie na te przedsiębiorstwa, które zaangażowały się w pomoc. Firma Wedel była jedną z pierwszych, które dobrowolnie włączyły się we wzmacnianie potencjału obronnego kraju. A polegało to nie tylko na tym, że Jan Wedel, wykładając własne pieniądze, wspierał obronę przeciwlotniczą. Zaangażowała się cała firma, w tym też zachęcani do tego pracownicy. Z firmowego budżetu otrzymali nieoprocentowaną pożyczkę tylko po to, by sami mogli następnie pożyczyć pieniądze państwu. Wedel pomagał na wielu poziomach. Wcześniej firma kupiła karabiny

maszynowe dla zaprzyjaźnionego 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej, który stacjonował niedaleko fabryki na Pradze.

Z powodu zaangażowania w to dobrowolne samoopodatkowanie na obronę państwa już latem 1939 r. Wedel wpadł nawet w problemy finansowe.

Ale mimo kłopotów, których to przysparzało firmie, nawet się nie zawahał. Kiedy zaś wybuchła wojna, firma po wyjątkowo niskiej cenie sprzedawała mieszkańcom obleganej Warszawy paczki żywnościowe – zamiast chleba były tam biszkopty, oprócz tego znalazły się w niej karmelki. W tym czasie główna cukiernia Wedla przy ul. Szpitalnej, gdzie ostatnią mrożoną czekoladę przed wyjazdem wypił Witkacy, została splądrowana. To zdarzenie pokazuje tragizm oblężonego i bombardowanego miasta: to głód powodował, że ludzie czynili rzeczy, których nie zrobiliby w innych okolicznościach. Dotarłem do wspomnień córki jednego z uczestników tego wydarzenia, wówczas małej dziewczynki: nie mieli co jeść. Powojenni kronikarze wymazali ten epizod – a przecież wydarzenia możemy zrozumieć tylko wtedy, gdy widzimy pełny, nieocenzurowany z żadnych powodów obraz. Historię pokazywać trzeba w całości. Dopiero wówczas możemy coś zrozumieć, zamiast tworzyć mity.

Pisze pan: „Ukrywanie surowców również stanowiło formę biernego oporu wobec okupanta i mogło zostać uznane za sabotaż: czekoladę przeznaczano przecież dla niemieckiego wojska, zezwolono na sprzedaż tylko produktów nieczekoladowych, czyli karmelków i bisz-

koptów”. Jakie warunki narzucił okupant firmie takiej jak Wedel?

Czekolada była w czasie wojny towarem strategicznym. Ceną, za którą fabryka mogła działać, była produkcja dla niemieckich żołnierzy. Odmowa wiązałaby się z utratą możliwości zarabiania na życie przez pracowników czy nawet uwięzieniem właściciela i części załogi. Praca na rzecz niemieckiego wojska dawała nie tylko ochronę zespołu i rodzin, lecz także możliwość pomocy cywilnym mieszkańcom Warszawy. Jan Wedel był jak kapitan statku, chcący bezpiecznie przeprowadzić wszystkich, którzy nim płynęli przez kolejną dziejową zawieruchę. Właściciel czuł się odpowiedzialny za pracowników, którzy dzięki zatrudnieniu w strategicznym sektorze byli lepiej chronieni przed aresztowaniem. Istnieją relacje o ludziach zatrudnianych na chwilę, tylko po to, aby mieli lepsze papiery. Dla Wedla pracował przecież także Zygmunt Kaczyński ps. Wesoły, znany z „Kamieni na szaniec”. Najciekawsze wydaje mi się to, że firma Jana Wedla wykonywała niemieckie uprzedzenia: uważano, że Polacy to bałaganiarze, czego symbolem stało się powiedzenie „Polnische Wirtschaft”. Okupant przyjął, że firmy takie jak Wedel mają wiele odrzutów i założył wysokie straty. W Wedlu jednak zawsze dbano o jakość. Straty były minimalne – a w dokumentach wpisywano te zakładane przez Niemców. W ten sposób chleb, który firma musiała wówczas produkować, oprócz tego, że oficjalnie szedł do niemieckich żołnierzy na front, trafiał również do potrzebujących, w tym rodzin żołnierzy polskich w niewoli i dzieci, podopiecznych Janusza Korczaka. Okupanci stali ▶



for. Anna Garbal/mat. prasowe

ŁUKASZ GARBAL

polonista, edytor, pasjonat historii. Autor m.in. „Ferdynurke. Biografia powieści” i „Jan Józef Lipski. Biografia źródłowa”; opracował korespondencję Jerzego Giedroycia ze Stefanem Kisielewskim i Janem Józefem Lipskim oraz wybór pism Jana Józefa Lipskiego. Laureat m.in. Nagrody Historycznej „Polityki”



**Poświęcenie
nowego sklepu
Wedlów. Kraków,
1 grudnia 1932 r.**

► się niewolnikami własnej ksenofobii, a Wedel i jego pracownicy byli patriotami bez broni w ręku, bo ich walką była odwaga cywilna w czynieniu dobra.

Polskość była dla Wedlów wyborem?

Tak. W trakcie pracy nad książką zaskoczyło mnie, jak bardzo polskość w czasie zaborów potrafiła przyciągać – mimo braku własnego państwa, przy podzieleniu granicami trzech innych państw. Karol Wedel, który przybył do Warszawy w 1845 r. jako Carl, łączył niemiecką tradycję z polskością: ciastom przygotowywanym według niemieckich przepisów dawał równoległe polskie nazwy. Nie rezygnowano z własnych tradycji, dodawano nowe. Ta wielokulturowa polskość wykuwała się w społecznym oporze wobec zniewolenia przez zaborcze państwo. Odpowiedzią była samorządność, tworzenie równoległych instytucji. To np. pensje, czyli szkoły społeczne lub prywatne, wolne od rusyfikacji. Nie wszystkich było stać na to, aby zapisać do nich dzieci, patriotyzm wyrażał się więc w fundowaniu stypendiów. Brali w tym udział Wedlowie, przyłączając się w ten sposób do stawiania oporu cywilnego. Wedlowie najpierw stali się obywatelami miasta – obywatelami Warszawy, bo jeszcze na początku XX w. Emil



Kiedy wybuchła wojna, główna cukiernia Wedla przy ul. Szpitalnej została splądrowana. To zdarzenie pokazuje tragizm obłożonego miasta: to głód powodował, że ludzie czynili rzeczy, których nie zrobiliby w innych okolicznościach

Wedel podpisywał się jako „obywatel m.”, czyli miejski – i w ten sposób naturalnie stali się Polakami. Bo byli tu u siebie, czuli się współodpowiedzialni. To było ich miejsce.

W historii rodziny Wedlów są trzy rozdziały, którym początki wyznaczają Karol, Emil i Jan. Dlaczego Karol Wedel przyjechał z Berlina do Warszawy?

Najbardziej wiarygodna jest hipoteza, że był migrantem ekonomicznym. Ujmujemy historię w martyrologiczne ramy: opowiadamy ją od powstania do powstania. To nie jest cała prawda. Represje polityczne po powstaniu listopadowym, owszem, są jej częścią. Ale był to jednocześnie okres rozwoju ekonomicznego. Ówczesna Kongresówka przyciągała migrantów ekonomicznych, bo zapewniała im lepsze warunki niż mocno podzielone Niemcy, stające u progu kryzysu systemu kapitalistycznego i Wiosny Ludów. Carl Wedel zobaczył szansę. Nie była to podróż w nieznane. Przez kilka lat pracował w innej firmie, poznając ludzi, otoczenie i rynek, by w 1851 r. założyć własny biznes. Przez krótki czas, zanim otworzył cukiernię, próbował sił w sezonowym interesie, prowadząc pijalnię piwa. Pierwszy z Wedlów paradoksalnie spolonizował się najpóźniej. Co prawda od początku angażował się w działania

społeczne, ale skupił się na rozbudowie firmy, co nastąpiło bardzo szybko, bo już w 1859 r. wyroby Wedla można było kupić w całej Kongresówce i w niektórych zachodnich guberniach Rosji położonych na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej. Równie szybko przyszły pierwsze poważne problemy.

Co się stało?

W 1861 r. firma była w kryzysie. W przededniu wybuchu powstania styczniowego w Kongresówce narastały konflikty. Carl Wedel nie chciał się deklarować. Kilka lat wcześniej widział przecież mieszkańców Warszawy entuzjastycznie witających cara, a teraz mu przeciwnych. Podejrzewam, że chciał pozostać w centrum, spodziewając się, że sytuacja może znowu się odwrócić. Jego cukiernia została zdemolowana z powodów politycznych. Z praktyki w Paryżu pośpiesznie wrócił zaledwie 20-letni Emil Wedel, który przejął firmę, ale tylko na chwilę, bo ojciec wrócił do biznesu. Przy ul. Miodowej, gdzie była cukiernia, rządził już Emil. Fabrykę zaś prowadzili razem. Sukcesja trwała kilkanaście lat – i kolejna wyglądała podobnie: długi okres współprowadzenia firmy przez ojca i syna.

Po Emilu firmę przejął Jan.

W 1899 r. został doktorem chemii. Ukończył uniwersytet w Szwajca-



fol. RSW/Forum

rii, gdzie na tym samym wydziale poznał dwóch przyszłych prezydentów: Polski – Ignacego Mościckiego, oraz Izraela – Chaima Weizmana, z którym nawet pisali doktorat u tego samego promotora. Kiedy Jan wrócił ze Szwajcarii, nie od razu przejął firmę, mimo że jego ojciec był już słaby. Do spółki wszedł kilka lat później, a właścicielem został dopiero w latach 20.

Żadna kobieta nie rządziła czekoladowym imperium?

Przez kilka lat właścicielką firmy była Eugenia Wedel, matka Jana, wdowa po Emilu. Pracownicy w ne-

crologach wspominali ją jako „niezapomnianą szefową”.

To Jan Wedel stworzył potęgę firmy?

Firma za jego czasów stała się najważniejszym producentem czekolady w Polsce, co wcale nie było takie łatwe, bo konkurencja była duża.

Za co Polacy ją pokochali?

Przede wszystkim za jakość. To nie był chwyt marketingowy, lecz stała praktyka. Jan Wedel nie płacił pracownikom za wyrabianie normy, lecz zwracał uwagę na staranne wykonanie zarówno czekolady, jak i opakowania. Wolał zniszczyć całą partię, niż sprzedawać po niższej cenie. Testował smaki osobiście. Jakość była w firmie najważniejsza od samego początku, kiedy Carl osobiście ją gwarantował, firmując nazwiskiem. Z 1854 r. zachowało się bardzo ciekawe ogłoszenie: przeproszał „szanowną publiczność”, bo w ten sposób zwracał się do klientów, za chwilowe pogorszenie smaku czekolady spowodowane jego nieobecnością – tak podkreślał osobistą pieczę. Bardzo szybko produkty były stemplowane. Doskonale znamy logo Wedla – to autentyczny podpis Emila Wedla. Było to zatem osobiste gwarantowanie jakości przez właściciela, wspierane autentyczną pasją. Bo Wedlowie lubili to, co robili. Owszem, zarabiali na tym, ale pracę postrzegali jako twórczość, upiększanie świata. Dotyczyło to także budowanych przez nich kamienic – każda była perłą architektury. Pod koniec życia Jan Wedel jako receptę na sukces podał, żeby nigdy nie sprzedawać klientom niczego, co nie smakuje samemu sprzedającemu.

Czy firma Wedel była dobra w reklamie?

W połowie XIX w. reklama była uważana za przejaw nieuczciwej konkurencji. Wielu kupców na ziemiach polskich uważało, że korzystają z niej tylko ci, którzy nie mają się czym pochwalić, bo dobry towar przecież sam się sprzedaje. Carl Wedel myślał inaczej i od samego początku mocno się reklamował.

Przykład?

Do redakcji „Kuriera Warszawskiego” przyszedł list klienta – zapewne nieistniejącego w rzeczywistości – z podziękowaniem dla Karola Wedla za sucharki karlsbadzkie. Zakupił je przy okazji wizyty w sklepie Wedla i kiedy pojawili się niespodziewani goście, wyciągnął je z szafy – i mimo że minęło kilka miesięcy, nadal były smaczne. Reklamy były pięknymi tekstami literackimi. Niektóre były bardzo zabawne – np. wierszyk „O Wedlu, który Holendrom załazi za skórę”. Powstał w okresie, kiedy Wedel budował pozycję na rynku kakao, ale bariery celne były dla niego daleko bardziej niekorzystne niż dla handlujących wówczas z Imperium Rosyjskim Holendrów. Innym przykładem jest opublikowana w prasie rozmowa z fikcyjnym Anglikiem, który opowiadał o produktach Wedla zakupionych przez niego w Wielkiej Brytanii i narzekał na złe przyzwyczajenia Polaków, którzy zaczynają dzień od herbaty, zamiast wypić czekoladę. Zresztą przez chwilę Emil Wedel miał aspiracje, by zmienić obyczaje kulinarne Polaków – promował sycące śniadania z czymś słodkim, wprowadził kakao owsiane, szczególnie polecane osobom wykonującym nerwową pracę – jak nauczycielkom. Słowa „E. Wedel” stały się gwarancją jakości i w dwudziestolecie międzywojennym wystarczyło już tylko to przypominać, bo przecież „czekolada Wedla pierwsza w Polsce”.

Jak szeroka była oferta?

Słodocyzy było kilkaset rodzajów. Wśród nich czekolada z tranem: to musiał być niezwykle smak. Na niezadrukowanej stronie etykiety tej czekolady Jan Wedel prowadził notatki w czasie wojny. Najważniejsza była czekolada w wielu odmianach, ale były nawet czekoladowe śmigła, czekoladowy „żołnierz polski” czy „Macius” (ten od zębry), torty, cukierki – i nawet guma do żucia.

U schyłku I wojny światowej

Europa, w tym odradzająca się Polska, wchodzi w okres strajków pracowniczych. Jak pracowało się u Wedlów?

5 545

Antygotowe
2271

Pracowni do
pięciu
wrebrnia
m. 5
7121

ach naj-
a 13 m. 14
2211

aje obeta-
nizkie. —
102228

zwierząt.
muja sa-
3364

Próżna
Telefon
101388

awisto-
Primo-
dobroci
do mowa
najtaniej
207r

nie pła-
nawstwa
4834

Sztuczna cerownia różnych mate-
rialów. Chmielna 9 miesz. 12
Schoły frontowe. 3712

Suknie wycinam od 8 płotych
Mocetki masydowe. Senator-
ska 36-55. 812

godnie warunki. Nowowiejska 9.
tel. 86-13. 2213

Tapicer przerabia meble, matera-
ce, zastawia firanki, przyszuje
obstalniki, roboty, podłogi. Mur-
wanowska 42. tel. 172-02. 2209

krzywa 30.
ZĘBY sztuczne, złoto, leczenie
usuwanie zębów bezbo-
lennie. Spłaty częściowe. w niedzie-
le czynny. Złota 21-4. Uwaga!
gwarantujemy. 5678

Troskliwi Rodzice

dają swym dzieciom przed pójściem do szkoły

KAKAO OWSIANE WEDLA

pożywnie a łatwosławne.

Nawet małe dzieci znoszą je dobrze. Z 1 kg. otrzymuje się 100 filiżanek.

Szafrocki welwetowe okazyje e
tanie do sprzedania. Nowy
świat 24-34. trzecia podwórce.
partel. 1031

Suknie balowe, wyciowe, przerób-
ki. 1031

Tapicer przerabia meble, matera-
ce, zastawia firanki. — Nowy
świat 41. Telefon 510-87. 5500

U.) TAPETY OD 1 ZŁ.

ZĘBY sztuczne, złoto, repa-
cje napoczekamp, pion-
bowanie, usuwanie bezbo-
Wojakowym i urzędkiem dog-
dne warunki Gwarancja Lesarz
dentysta Gołcins. Marwaikowska

► Istnieje mit Wedla jako dobrego pracodawcy. I faktycznie Wedel był dobrym pracodawcą.

Dlaczego więc mit?

Pracownicy fizyczni mieli w ogóle dużo gorzej niż dziś, ale na tle innych pracodawców u Wedla w istocie pracowało się lepiej. Cofnijmy się do lat przed rozpoczęciem wielkiej wojny: wybuchła rewolucja 1905 r., robotnicy domagali się skrócenia czasu pracy, który sięgał 12 godzin. Jeszcze w 1917 r. szef związku cukierników uważał, że krótsza dniówka jest okradaniem pracodawcy. To pierwszy rząd II RP – socjalistyczny gabinet Jędrzeja Moraczewskiego – wprowadził takie epokowe, jak na ówczesne realia, reformy jak ośmiogodzinny dzień pracy. Oprócz tego powszechne prawo wyborcze dla kobiet i przywileje emerytalne. W kolejnych latach wysiłkiem socjalistki Zofii Daszyńskiej-Golińskiej została przyjęta ustawa mówiąca o tym, że firmy, które zatrudniają więcej niż 100 kobiet, muszą mieć przy zakładzie żłobek. Wedel stworzył żłobek, za co był chwalony, ale przecież zrobił to dlatego, że zobowiązywała go do tego ustawa. Natomiast to, czym się wyróżnił jako pracodawca, to fakt, że nie zamknął żłobka, kiedy pracownice uznały, że go nie potrzebują.

Czy to logiczne?

Pielęgniarka Zofia Żołędziowska, entuzjastka przysłana do Wedla przez inspektorkę pracy do spraw kobiet i młodocianych na okręg warszawski, przeprowadziła rozmowy z pracownicami firmy. Obawiała się, że przyprowadzając dzieci, będą generować koszty i zostaną zwolnione. Starania Żołędziowskiej i zarażonego jej entuzjazmem Wedla zmieniły ich postawy: podaje w książce nazwiska pierwszych kobiet, które przyprowadziły dzieci do żłobka Wedla, bo to również bohaterki historii społecznej zmiany. Wedel nie tylko rozbudował żłobek, lecz także stworzył przedszkole. W fabryce pączkowały inicjatywy socjalne – lekarka ze żłobka stała się lekarką zakładową, działał gabinet stomatologiczny i powstał Robotniczy Klub Sportowy „Rywal” m.in. z sekcją dla kolarzy i kolarzy czy zapaśników... Wedel ze swojego prywatnego majątku wydzielił także budżet na dom wypoczynkowy dla pracowników i stołówkę z tanim jedzeniem. Ale to nie jest pełny obraz, bo te działania szły w parze z niszczeniem niezależności związków zawodowych, do



czego dochodziło pogarszanie się sytuacji w kraju, a więc ostry konflikt sanacji z opozycją i sfałszowane wybory. Ten trudny kontekst pokazują w książce.

Firma zaangażowała się inaczej niż w 1861 r.?

To była postawa „państwowców”. Janowi Wedlowi – tak przypuszczam – mogło być bliżej do sanacji, ale przede wszystkim zależało mu na tym samym, o co dbali Karol i Emil: czuł się współodpowiedzialny za ludzi, wśród których mieszkał i pracował. Firma Wedla włączała się nie tylko w inicjatywy obronne w obliczu wybuchu II wojny, ale na co dzień dokładała się do akcji Pomocy Zimowej, a więc wspierała najuboższych, z czego nie wywiązywało się państwo, choć budowało ono swój mocarstwowy wizerunek. Do tego Wedlowie samoopodatkowywali się na cele społeczne, pomagali uchodźcom, przeznaczali część rodzinnej kamienicy na Szpitalnej dla bezdomnych.

A to, że firma zrobiła tort na 70. urodziny Stalina?

Wedlów już wówczas w firmie nie było, zostali z niej wyrzuceni, byli ofiarami tej ideologii, która wymagała od fabryk czekolad przygotowywania tortów dla dyktatora. Pytanie zresztą, czy tortu dla Stalina można było nie zrobić – ważniejsze wydaje mi się raczej to, że pokazano pewien dystans do tego kultu, bo na torcie nie znalazła się twarz przywódcy ZSSR, jak u konkurencji, a przodownica pracy z fabryki. Takie niuanse w czasach Polski Ludowej miały ogromne znaczenie.

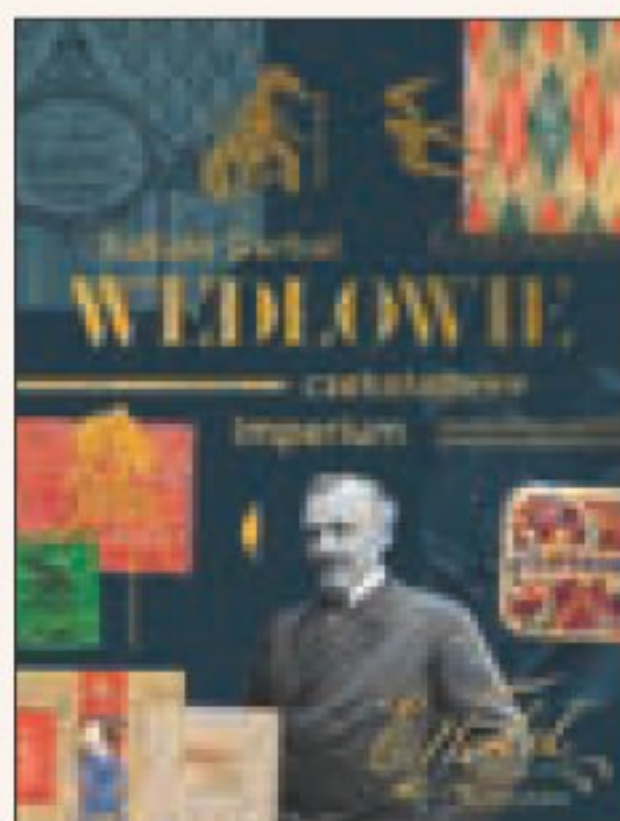
Komuniści zabrali firmie Wedla nawet nazwę, powołując Zakłady Przemysłu Cukierniczego

im. 22 Lipca, ale w pamięci Polaków przecież przetrwała ta pierwotna. Komuniści ponieśli więc na tym polu porażkę?

Władza totalitarna lubi kraść. Komuniści ukradli zarówno własność, a więc fabrykę, jak i podjęli próbę zawłaszczenia pamięci przez zmianę znaczenia słów. Tak jak zohydzali słowa „demokracja” i „socjalizm”, tak próbowali wymazać Wedla. Kończyło się to w tym przypadku groteskowo: w 1960 r. powstała komisja historyczna uczczenia 110. rocznicy powstania zakładów im. 22 Lipca, które przecież istniały pod tą nazwą zaledwie od kilku lat. Jednak ponieważ produkty się nie sprzedawały, szybko zaczęto dodawać po tej propagandowej nazwie słowa „d. E. Wedel”. Żartowano wówczas, że święto państwowe PRL powinno być nazwane „święto dawnego E. Wedla”.

Kiedy umarł Jan Wedel, jaka epoka dobiegła końca?

Od kilkunastu lat Jan nie miał nic wspólnego z fabryką, ale dopóki żył, był symbolem tradycji i jednocześnie nadzieją. Ta firma zawsze była rodzinna – nie tylko należała do rodziny, ale pracownikami też często były całe rodziny. To sprawiało, że wszyscy czuli się odpowiedzialni za zakład. W Polsce Ludowej ta odpowiedzialność się rozmywała: wszystkich, a więc niszcząc. A Wedlom zawsze chodziło o coś więcej niż pieniądze – nawet kiedy zarabiali gorzej, to troszczyli się o załogę, w latach wojen podnosząc wynagrodzenia. Czuli się odpowiedzialni za świat, w którym żyli, chcieli, by był lepszy i piękniejszy. Wedlowie to nie tylko czekolada, lecz także wzór obywatelskiego, samorządowego patriotyzmu, który warto przypominać. ©



Łukasz Garbał, „Wedlowie. Czekoladowe imperium”, Wydawnictwo Czarne 2021